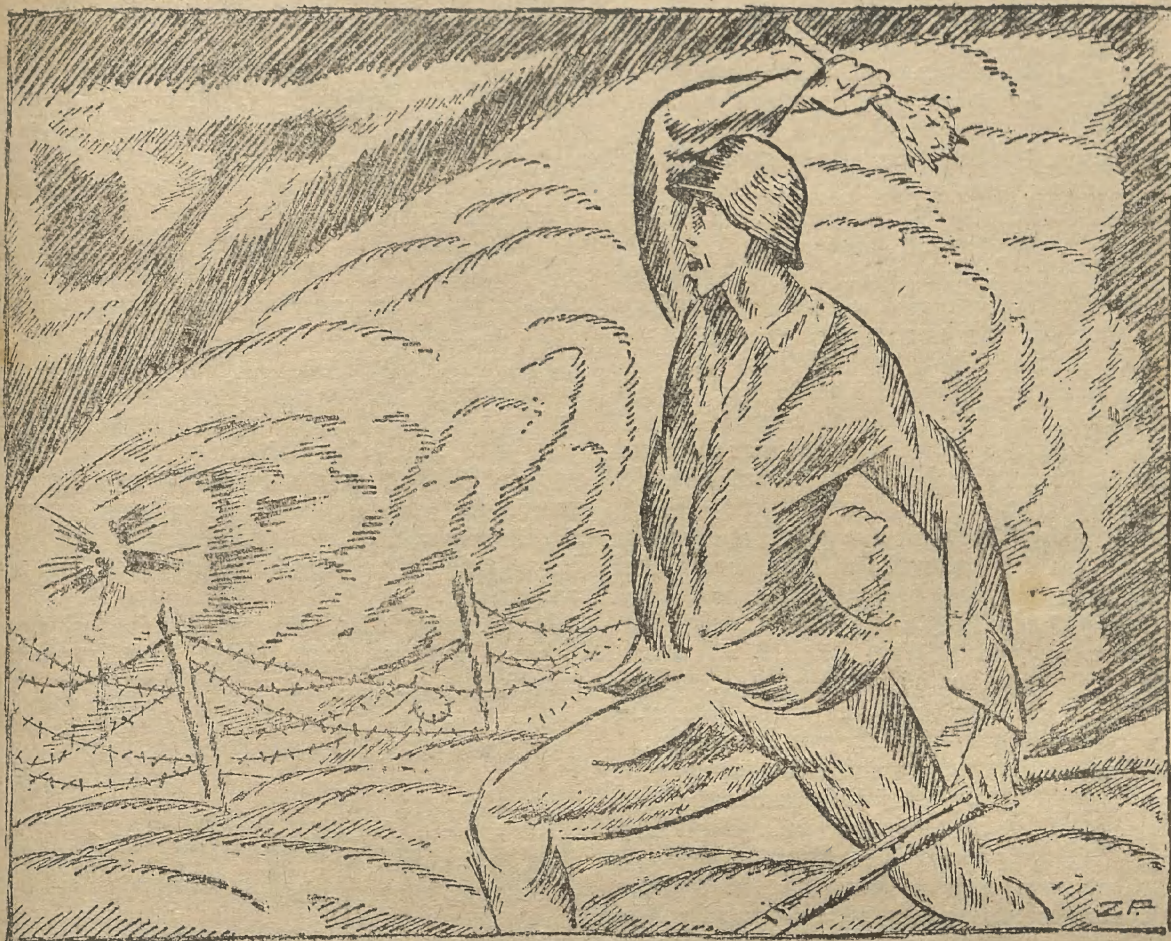


ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

LWÓW!

Mówiąc poprostu i po żołniersku, powiemy krótko, że Lwów, to chyba „najmorowsze“ ze wszystkich polskich miast. Któreż miasto polskie ma tyle ognia, tyle wesołości i tyle humoru co Lwów?! Któreż miasto polskie gada tak wesołą i dosadną gwarą uliczną, jak Lwów?! Któreż miasto nasze ma „batiarów“ takich dzielnych i takich nieposkromionych, jak Lwów?!

Kto z was koledzy to miasto zna, ten wie co mówię, zaś który z was tego miasta nie zna, niech żałuje. Albowiem w żołnierskiej tułaczce nieprędko się zdarzy wam zaczepić o miasto, gdzieby właśnie

tyle było doskonałych owoców, tyle wesołych i tęgich ludzi, tyle ładnych i miłych dziewcząt, co we Lwowie.

Że już nie będziemy mówić o wszystkich innych zasługach tej wschodniej stolicy polskiej, o świetnym uniwersytecie, znakomitych uczelniach, znakomitych profesorach i innych tego rodzaju szanownych ozdobach narodowej pracy.

Cóż wiele gadać! Przecież nawet ostańmi czasu, kiedy już na wszystkich naszych ziemiach przed wybuchem wojny światowej jeszcze, polskość musiała się chować od prześladowań i udręczeń, jak mysz pod miotłą — to jeszcze w tym Lwowie, a nie gdzieindziej, założone zostało towarzystwo „Strzelec“, czyli pierwszy związek wojskowości polskiej. I znowu nie gdzieindziej jak właśnie we Lwowie, dzisiejszy wice-minister wojny generał Sosnkowski prowadził pierwszych Strzelców na ćwiczenia wojskowe. Tylko, że ta

wiara wyglądała wtedy nie tak, jak dziś nasza wiara wygląda, a ci pierwsi żołnierze maszerowali w melonikach, w płytkich sztybuletach i wogóle od góry do dołu w cywilu.

I oto, kiedy się zachwiały posady zmurszałego cesarstwa austriackiego, wydało się wrogom naszym, podszytym do tego mocno przez Niemców i Austriaków, że wystarczy Lwów nastraszyć, wystarczy go, choćby na parę godzin chwycić mocno za gardło, a już stary gród o polskość swą nawet palcem kiwnąć nie raczy.

Tymczasem to stare miasto, ta kolebka polskości na wschodzie, to miejsce z którego nasi hetmani, nasi królowie, nasi wodzowie, szli na wschód, by kruszyć i tłuc muzułmańską nawałę, by Europę od hańby i zagłady zasłaniać, to stare polskie miasto pokazało odrazu, że nie tylko jednym, nie tylko dziesięcioma palcami kiwnie, ale swoje serce rzuci na szalę wypadków, aby tę szalę na polską przechylić stronę.

Co ja tu myślę, kiedy mówię, że Lwów serce swoje rzucił na szalę? Ja tu pod słowem „serce” rozumiem te wszystkie dzieci lwowskie, które w chwili przełomowej chwyciły za broń i które życie swe złożyły w obronie miasta.

Nie będę tutaj opowiadać szczegółowo przebiegu zeszłorocznej walki o Lwów, walki, która wzruszeniem i podziwem napełniła całą Europę, a która w naszych dziejach przejdzie do historii.

Co to znaczy, przejdzie do historii?

Znaczy, że przekazywać ją sobie będą, że opowiadać sobie o niej będą po nas idące pokolenia, jako o wzorze miłości i ofiary dla wielkiej sprawy.

Dziś stoimy na ogromnym froncie, jesteśmy zaprzęgnięci wojną wielką. Ale dlatego nie trzeba, ażebyśmy zapomnieli o tych, którzy, w nierównie gorszych i cięższych, niż my, warunkach, chwytali za broń. My dziś na wojnę wyruszamy z koszar, nasze kadrowe kompanie dziesięć razy są oglądnięte nim w pole pójdą. Generał, dowódca okręgu, przypatruje się sam, czy żołnierz dostał, co miał dostać, czy ma bieliznę, czy ma, co mu się należy, a już jeśli czego niema, to dwudziestu referentom od generalskiego gniewu oko bieleje.

Nie tak było rok temu we Lwowie. Ci ludzie, ci obrońcy Lwowa rzucili się do walki nie tylko, że co drugi bez butów i bez portek, ale się rzucili z gołymi pazurami na uzbrojonego nieprzyjaciela. My mamy rozkaz, a tam prawie nie było komu tych rozkazów wydawać. Garść byłych legionistów, kupka Peowiaków, młodzieży akademickiej trochę, tu i tam jakiś cywil, to było całe wojsko.

Biorę pierwszy lepszy papier z tych pamiętek, co mam w redakcji po tych lwowskich czasach i przepisuję bez wyboru, bo każdy z tych papierków, z tych komunikatów ówczesnych, to śliczna stronica pisana krwią najlepszą.

Komunikat 8-y dn. 9 listopada 1918. „Zażarte, krwawe walki toczyły się w ogrodzie pojezuickim i w ulicy Bema, gdzie odparliśmy ataki nieprzyjacielskie, przyprowadzając go o duże straty. Na Kleparowie pociski artylerji ukraińskiej, która w dalszym ciągu ostrzeliwuje miasto, zburzyły trzy chałupy. Obsadziliśmy kościół Sw. Anny.”

Komunikat 3-ci dn. 4 listopada 1918. „Wszędzie idziemy zwycięsko naprzód. Oddział kapitana Bujalskiego odrzucił wielokrotnie przewyższający go liczebnie bataljon ukraińskich legionistów, poza tor kolei czerniowieckiej... Chorąży Wasilewski, śmiałym wypadem ze szkoły Marii Magdaleny, opanował ulicę Kopernika i Sykstuską, aż po gmach poczty. Walka o pocztę ma przebieg pomyślny”.

Ostatecznie jak wiadomo ta garść polskich żołnierzy, których doprawdy w pierwszej chwili mniej było, niż na lekarstwo, utrzymała Lwów w polskim ręku, doczekała odsieczy, z odsieczą poszła dalej.

Dlaczego się dziś mówi o tem? Czy tylko dlatego, aby uczcić rocznicę?

Nie.

Mówimy o tem dlatego, aby na pamięć wszystkich przywieść ten przykład zeszłoroczny, aby każdy sobie uzmysłowił, kto na froncie stoi i walczy, w kogo wiatr dmucha, komu czasem kiszki marsza grają, że w wojsku, że na wojnie bywa ciężko, ale że się wytrwać musi, bo jeszcze ciężej bywało, a byli tacy co wytrwali. Mówimy też o tem dlatego, aby przypomnieć jakiśmy w rozbudowie naszej Ojczyzny już spory kawał drogi uwalili! Zeszłego roku o tym czasie Lwów z ręki do ręki przechodził, a dziś Lwów to już tyły głębokie, szanowny Deogen, zaś front daleko na przedzie.

Inaczej mówiąc, kto wytrzymuje ten wygrawa. Cześć obrońcom Lwowa i cześć ich sławnemu wytrwaniu!

Sewer.

Uniwersytet Żołnierski.

Co każdy żołnierz o Wilnie wiedzieć powinien?

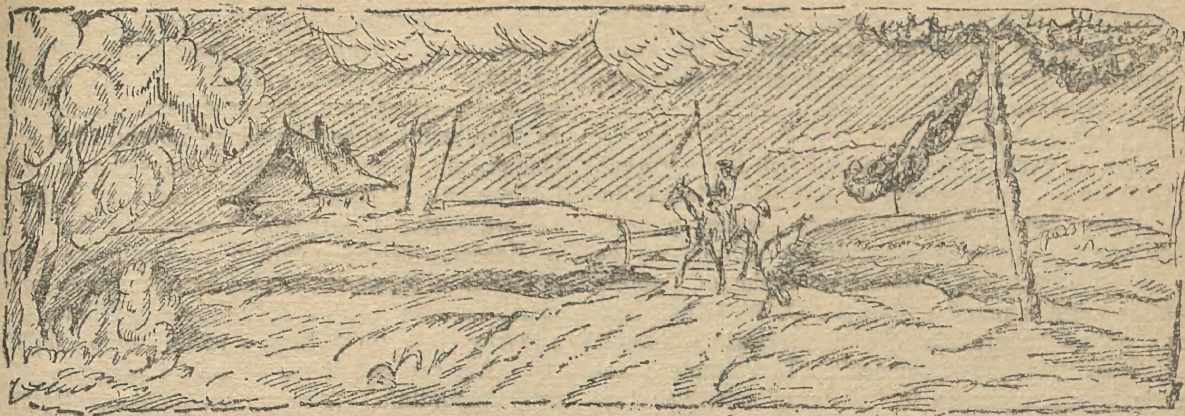
(c. d.)

Dziwnem się być może wyda, iż nie podajemy wam, czytelnicy „Żołnierza” tak długo opisów walk o Wilno, rycerzy i rot zaciężnych, co się tu pod murami zmagali przez tyle wieków.

Pamiętajcie jednak, że zanim pisać o bitwach i bojach, trzeba wiedzieć z jakiej przyczyny i o co te boje pod Wilnem i w Wilnie starczano. Wilno miało być przeznaczone na stolicę Wschodu. Przez Wilno miała Polska szerzyć kulturę Zachodu w Rosji a przez Rosję w Azji.

Tam, w Wilnie przez wieki całe od Jagielly do Stanisława Poniatowskiego decydowała się największa sprawa polityki Europejskiej: Rosja carska czy Polska Rzeczpospolita ma stać na czele Wschodu Europy i Zachodu Azji. Niecałe dwa wieki, kiedy jeszcze Rosja była w niewoli tatarskiej, o wpływy te ubiegali się Niemcy-Krzyżacy.

Zdruzgotani przez Polsko-Litewskie państwo Jagiellonów zniknęli z powierzchni historycznej aż do wieku XVIII-go, by w wieku XX-ym znowu wystąpić



do śmiertelnej walki z Polską o wpływ na Rosję i na Wschód.

* * *

Jeszcze w r. 1390-ym, Krzyżacy, po wygranej z wojskami polsko-litewskimi bitwie pod Werkami i górami Szeszkinic, zajęli Wilno, oblegając zamki książęce. Nie zdobyli ich wszakże, za to spalili i zrabowali miasto. Powtórzyli to ponownie w r. 1392-im.

Od roku 1654-go, kiedy to podczas „szwedzkiego Potopu“ po raz pierwszy na Polskę szły również nieprzeliczone chmary żołdactwa moskiewskiego, pod wodzą carskich wojewodów Aleksego Michajłowicza, Wilno zajął jeden z nich, Chowański — i odrazu 25,000 mieszkańców padło pod nożem i mieczem moskali. Szesnaście wielkich wojen stoczyła Rzeczpospolita Polsko-Litewska z carami Moskwy, zanim uległa po raz wtóry, oddając na pastwę dziczy moskiewskiej swe piękne Wilno.

W roku 1703-im przybywa do Wilna Piotr Wielki na czele 50,000 armji, która staje obozem między Werkami i Śnipiszkami.

Za rządów tego tyrana około 34,000 ludzi zmarło z głodu w Wilnie... Sądy zaś miały 8 chłopów do osądzenia za to, że własne żony i dzieci pożarli.

Oto obraz kultury carskiej Rosji — porównajcie ten obraz z kwitnącym stanem miasta za Zygmunta Augusta. Ponownie wojska moskiewskie zajęły Wilno w 1788-ym roku.

Jakób Jasiński z rozkazu Naczelnika Kościuszki podjął w Wilnie insurrekcję w roku 1794-ym. Moskale zostali rozbrojeni, dowódcę ich generała Arsenjewa, wielu oficerów i przeszło tysiąc żołnierzy stawiających opór, wzięto w niewolę i zamknięto w kościele Św. Kazimierza.

Powstańcy, wpadłszy do domu Millera (dziś Stara Poczta i Gospoda Żołnierska przy ul. Dominikańskiej), zabili adjutanta Rudzińskiego przy zaprzędanym Targowicy hetmanie Kossakowskim, na miejscu osadzili go, i dnia 25 kwietnia publicznie powiesili.

Niestety już 31 lipca liczne korpusy Knoringa, Żubowa i Majena, po miesięcznym prawie obleganiu i blokowaniu miasta, zdobyły Wilno, a 14 grudnia 1794 roku stołeczne miasto Rzeczypospolitej Polskiej zdeptane stopą kałmuka, Pawła I, przemianowane zostało w gubernialne miasto, jednych z 53 rosyjskich gubernji.

* * *

Aliści niespożyta siła polskości, którą zapoczątkował Jagiełło, wznowił Zygmunt August i Stefan Batory, nawet w okresie niewoli moskiewskiej od 1797 do 1812 roku uczyniła cuda prawdziwe.

Oto 18 maja 1803 roku ks. Adam Czartoryski, jako kurator naukowego okręgu wileńskiego, reformuje wileńską Szkołę Główną i zakłada w niej Uniwersytet o czterech fakultetach: fizyko-matematycznym, nauk moralnych i politycznych, literatury i sztuk pięknych. Na czele Uniwersytetu stanął rektor, czterech dziekanów, 32 profesorów i 12 adjunktów.

Znakomici profesorowie jak Poczobut, Narwojsz, Śniadeccy (w wykładach Śniadeckiego snadnie dopatrzyć się możemy śladów najwspanialszych odkryć matematyczno-fizycznych oraz przyrodniczych późniejszej doby naukowej) Lelewel (pierwszy zaczął rozwijać myśli Naruszewicza, iż historia narodu to w pierwszym rzędzie historia ludu i całych warstw społecznych, a nie historia królów i książąt panujących; dał pierwszy z profesorów historii metodę historjo-zoficzną oraz zastosował mapy „te oczy historii“ do wykładów). Frank, Gucewicz, Smuglewicz (artysta malarz) Bojanus, Grodecki i wielu innych — wynieśli polską kulturę naukową na niebosiężne wyżyny.

Tu pobierał nauki wyższe Adam Mickiewicz. Tu ojciec Słowackiego a później ojczym Becu, pracowali, a w Mickunach i Jaszunach pod Wilnem wychowywał się Juljusz Słowacki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. D.

List z Krakowa.

Byłem uczestnikiem rocznicy oswoobodzenia Krakowa.

Bujda obywatelu. Mamy na rok czterysta rocznic. A jednak taka rocznica jest jedna na rok.

Niby czemu?

Bo to przyjemnie mieć tę czerwoną kokardę na piersiach, odznakę uczestnika zająć z przed roku i spoglądać z ukosa „niby to nic“ — czy ludzie cieszą się i podziwiają.

No, — tak. Ale zawsze co innego rocznica, a co innego sam fakt.

Racja — robią inni, — święcą inni. Ale mniejsza o to, grunt, że pamiętają kto robił — jak robił, — i pamiętają o tem, żeby nie dopuścić fałszowanych bohaterów do głosu.

Więc jak to było?

Uczczono tych, którzy powinni byli być uczczeni.

Otóż rano, naturalnie w kościele Marjackim, ksiądz biskup Simon odprawił mszę świętą, poczem wszyscy biorący udział w uroczystości zebrał się na placu przed kościołem. Najpierw orkiestra, potem uczestnicy zająć z przed roku z P. O. W. i inni bezimienni, potem generalicja, cywilni mężowie, studenci i t. d. Poszliśmy pod „odwach“. Tam dopiero zaczęła się ludzka uroczystość. Wybrani mówili a wszyscy słuchali. Wodzinowski powiedział o „Straży Polskiej“ i „Kole Polek“ (inicjatorach uroczystości), Skarbek mówił o zdobyciu niepodległości. Federowicz o Krakowie, Bobrowski o Polsce, Tetmajer o wojsku i ludzie i t. d.

Dopiero jak wszyscy mieli łyzy wzruszenia w oczach, o godzinie 12-ej, jako dopełnienie wspomnienia, nastąpiła zmiana warty na odwachu. Nie taka może jedyna jak rok temu, ale uroczysta, świadoma i zadowolona, że jest i że będzie. A potem jakby urywek z Wyspiańskiego, nawet cyników poruszający, marsz na Wawel. Szli wszyscy jak zahypnotyzowani, jak nieswoi, jak słudzy jakiejś wielkiej idei, wielkiej Ojczyzny. To było naprawdę piękne i poza szablonem.

A o pierwszej wszystka wiara i jej generalicja, z Simonem, Latynikiem, Teraśiewiczem, Tetmajerem, Lasockim, Skarbkiem, weteranami 63-go roku i t. d. na czele, zebrała się na uroczystą „uczcie“ (niestety za składkami) w sali Saskiego hotelu. Morowo było. Gadali, pili, wznosili toasty, a wszystko z rzewnością i słowami o Polsce. Mówił Skarbek o Naczelniku, a Karasiewicz o Smigłym, Tetmajer o Roi, a Lasocki o Karasiewicz, — Simon o cywilnych bohaterach, a Haller o żołnierzach, ktoś wspominał o Iwaskiewicz i Lwowie, a ktoś o Krakowie i Wilnie, — tak, że wszyscy się czuli dobrzy, i jedni i niepoulegli.

Ale czy gadaliście o zimie i płaszczach?

Naturalnie. A nawet na plebiscyt śląski składka była.

A co dalej?

Potem — wieczorem w teatrze wysłuchali wszyscy długiego nabożeństwa — „Dziadów“ Mickiewicza. No to się udało.

Tak. — Całość i szczegóły głęboko wpadły w serca uczestników. Jednym słowem święto święcie się odbyło i choć nie przygotowano dobrze programu, uroczystość sama się podyktowała.

Kr. 2. XI. 1919 r.

K. Cz.

CONAN DOYLE.

Trzej Korespondenci.

Przekład z angielskiego.

Śród czarnych skał na pomarańczowym piasku pustyni istniał tylko jeden mały klomb pierzastych palm. Stał wysoko na grobli, a u stóp jego brunatny Nil płynął wartko ku katarakcie Ambigole, okalając smugą piany oba głązy, które przebijały jego powierzchnię. Z góry, z błękitnego, zupełnie z obłoków ogołconego nieba, słońce piekącym blaskiem olbrzymiego ogniska padało na piasek, który odsyłał oślepiające promienie pod daszki korkowych kapeluszy jeźdźców. Tarcza słoneczna podniosła się tak wysoko, że cienie koni nie były większe od nich samych.

— Ufl — zawołał Mortimer, ocierając czoło — zapłaciłbyś za taką temperaturę pięć szylingów w turckiej łaźni.

— Oczywiście — odparł Scot. — Ale nikt nie żąda, żebyś w suchej łaźni jechał dwadzieścia mil z lunetą i rewolwerem i butelką z wodą, obłożony rozmaitemi rzeczami, jak choinka na gwiazdkę. Ciepłarnia w Kew jest znakomita jako oranżeria, lecz nie nadaje się do ćwiczeń na trapezie. Głosuję za rozbiciem obozu w gaju palmowym i za postojem do wieczora.

Mortimer podniósł się w strzemionach i spojrział bystro w kierunku południowym. Wszędzie te same

czarne spalone skały i głęboki pomarańczowy piasek. W jednym miejscu tylko widniała przerywana, wyłobiona linja, która biegła w dół, ku rzece. Był to tor starej kolei żelaznej, oddawna przez Arabów zburzonej, a obecnie odbudowywanej przez Egipcjan. Na całym tem pustkowiu nie było innego znaku dzieła ręki ludzkiej.

— Albo się mylę, albo to drzewa palmowe — rzekł Scot.

— A no sędzę, że trzeba będzie odpocząć, jednak żał mi każdej godziny, dopóki nie dotrzemy do armji. Co też powiedzieliby nasi wydawcy, gdybyśmy się tak spóźnili i zaczęto bitwę bez nas?

— Mój kochany chłopcze, takiemu staremu wróblowi jak ty, nie trzeba mówić, że żaden zdrowy na umyśle generał nowoczesny nie pójdzie do ataku, dopóki niema prasy.

— Co też pan mówi? — spytał młody Anerley. — Byłem przekonany, że uważają nas za nieznośny ciężar.

— „Korespondenci dzienników i podróżujący panowie, cały ten rój nieużytecznych trutniów...“ to wyjątek z „Podręcznika żołnierza“ lorda Wolseley'a — zawołał Scot. Znamy to wszystko; — mrugnął z za niebieskich okularów. — Gdyby miała się rozpocząć bitwa, zjechałaby tu niebawem eskorta kawalerji, żeby nas nakłonić do pośpiechu. Uczestniczyłem w piętnastu bitwach, i nie widziałem ani jednej, w którejby zapomnieli o urządzeniu odpowiedniego stanowiska dla reporterów.

— To bardzo pięknie, ale nieprzyjaciel może być mniej rozważny — zauważył Mortimer.

— Nie jest dość silny, żeby zmuszać do bitwy.

— Zatem możemy się spodziewać tylko utarczki?

— Najprawdopodobniej będzie to atak na tylną



Skąd wyszła inicjatywa do obrony Lwowa.

Gdy się rozeszła pogłoska o planowanym zamachu na Lwów, tajne organizacje wojskowe Legionistów polskich, Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) złożona głównie z Legionistów I. i III. brygady i „Komenda Mobilizacyjna“, skupiająca przeważnie Legio-

nistów II. brygady, i Pol. Korpusu Posiłkowego — zarządziły bezzwłocznie mobilizację swych szeregów, by na zamach odpowiedzieć zbrojną reakcją, — mimo, że nie było na to „placet“ ze strony czynników politycznych.

Z 31 października na 1 listopada 1918 r. z organizacji tych wyszła pierwsza załoga obrony Lwowa.

„Komenda Mobilizacyjna“ obsadziła 31 paździer. wieczorem szkołę Sienkiewicza, P. O. W. zaś równocześnie Dom Techników przy ul. Issakowicza i dom

straż. A w tym wypadku jesteśmy właśnie tu, gdzieśmy być powinni.

— Doskonale! A ten korespondent Reuter'a tak nas wyprzedził! No, a teraz rozkulbaczmy konie i zjedźmy śniadanie pod palmami.

Było ich trzech, wysłanych przez trzy wielkie dzienniki londyńskie. Korespondent Reuter'a, wyprzedził ich o trzydzieści mil; przedstawiciele dwóch wieczornych tanich gazet, jadący na wielbłądach, pozostali o dwadzieścia mil w tyle. A reprezentowali oni oczy i uszy publiczności — milczące miliony milionów, które zapłaciły za wszystko i czekały tak cierpliwie na wiadomości o wyniku swoich wydatków.

Niepospolicci to byli ludzie, ci członkowie sztabu prasy; dwaj z nich zaliczali się już do weteranów w obozach; trzeci odbywał pierwszą kampanję i miał wielki szacunek dla swoich znakomitych kolegów.

Pierwszy, który zeskoczył właśnie ze swego gniego kuca, to był Mortimer z „W i a d o m o ś c i“ — wysoki, wyprostowany, nos miał orli, ubrany był w bluzę „haki“ i spodnie do konnej jazdy, p u t t i e s*) i ponsowy szal; cera jego, ogorziała od słońca i wiatru, przypominała barwą czerwoną jodłę szkocką, a cała twarz zasiana była znakami od ukąszeń moskitów i pcheł ziemnych. Drugi — mały, ruchliwy, jak żywe srebro, z kruczemi kędzierzawymi włosami i zarostem, z pręcikiem do odpezdania much w lewej ręce — to był Scot z „K u r j e r a“. Przeszedł on przez większe niebezpieczeństwa i dokonał więcej świętych czynów, niż którykolwiek z kolegów,

z wyjątkiem znakomitego Chandlera, któremu stan zdrowia nie pozwalał już wyruszać w pole.

Mortimer i Scott stanowili szczególny kontrast, a w tej ich odmienności właśnie tkwiła tajemnica ich ścisłej przyjaźni. Dopełniali się wzajemnie. Siłę jednego stanowiła słabość drugiego. Razem tworzyli doskonałą całość. Mortimer był Saksonem — powolny, sumienny i rozważny; Scott był Celtem — prędki, lekkość i bystry. Mortimer był solidniejszy, Scott miłszy. Mortimer był głębszym myślicielem, Scott weselszym gawędziarzem. Szczególnym zbiegiem okoliczności, jakkolwiek każdy z nich tyle odbył wojen, nie spotkali się w żadnej kampanji. Razem obejmowali całą historję wojskową. Scott przebył Plewnę, był pod Szypką, w Zululandzie w Egipcie, w Suakinie; Mortimer widział wojnę boerską, chilijską, bułgarską; serbską, odsiecz Gordona, był na granicy indyjskiej, na Madagaskarze, patrzył na powstanie brazylijskie. Te gruntowne wiadomości nadawały odrębny urok ich mowie. Nie było w niej nic z tych, polegających na czerpanych z ich ręki wiadomościach, domysłów i przypuszczeń, które stanowią przeważnie treść naszej rozmowy; wszystko było konkretne i pewne. Mówiący był na miejscu, widział własnymi oczyma to, o czem opowiadał.

Pomimo przyjaźni istniało między tymi dwoma mężczyznami najzaciętsze współzawodnictwo zawodowe. Każdy byłby się poświęcił, by dopomóc koledze, ale każdy byłby poświęcił kolegę dla dobra swego dziennika.

(c. d. n.).

Putties — rodzaj bandaży z szarego sukna, któremi jeździec owija łydki od kostek do kolan, a powyżej kolan zapina na rzemienie, zaopatrzone w sprzączki. (Przyp. tłóm.).

Akademicki przy ul. Łozińskiego, gdzie również zbierały się Polskie Kadry wojskowe z akademikami

Ze szkoły Sienkiewicza i Domu Akademickiego głównie czynni są przez wieczór i noc wywiadowcy i patrole. — Pierwsza ofiara ukr. zamachu śp. p. Battaglia z P. O. W. składa życie w ofierze Ojczyźnie już wieczorem 31 października. Pierwszy strzał oddaje peowiak, ppor. Leg. pol. Feliks Daszyński, który kładzie trupem posterunek ukr. przy ul. Batorego.

W nocy czuwa bez przerwy pogotowie tych organizacji wojskowych z powodu niezbitych dowodów rozpoczęcia się zamachu nkraińskiego.

W nocy wychodzi z „Komendy mobilizacyjnej“ przed 4-ą nad ranem rozkaz do szkoły Sienkiewicza: odpowiedzieć strzałami, gdy ukraińcy zaatakują. Ppor. Wasilewski z P. O. W. rozbraja nad ranem austr. załogę Techniki, por. Feldstein rozbraja posterunek policyjny za rogatką gródecką i stacza walkę z patrolami ukr. na dworcu towarowym.

Szkoła Sienkiewicza odpiera przed g. 6 nad ranem i o 10 rano dwa planowe ataki ukraińskie przy użyciu karabinów maszynowych.

Mężni i karni, spojeni idea, która im od pierwszego czynu legjonowego w r. 1914 przyświecała — b. legjoniści stają na straży praw zmartwychwstającej Ojczyzny swą czujnością i natychmiastowym mężnym wystąpieniem przeciw uzurpatorom ukraińskim — spowodowali już od wczesnego ranka w dniu pierwszego listopada żywiołową, bohaterską obronę Lwowa i kresów.

Wydawnictwo

„Żołnierza Polskiego“

Redakcja „Żołnierza Polskiego“ przystępuje do popularnego wydawnictwa, przeznaczonego dla naszych żołnierzy na froncie.

Dotychczas wyszły z druku następujące książeczki:

Wacław Sieroszewski — „Wskazania żołnierskie“

Kajetan Stefanowicz — „O koniu“

dr. Sławoj-Składkowski — „Szacunek zdrowie“

Kornel Makuszyński — „Piosenki Żołnierskie“

Wincenty Rzymowski — „O miłości Ojczyzny“

W przygotowaniu książeczki: Kadena-Bandrowskiego, Marjana Dąbrowskiego, Władysława Umińskiego, Jana Lemańskiego i innych wybitnych pisarzy polskich.

Cena zeszytu 50 fen.

Zamówienia przyjmuje Administracja „Żołnierza Polskiego“ Wierzbowa Nr. 9.

Wydawnictwo „Żołnierza Polskiego“ znaleźć się powinno w ręku każdego szeregowca, w każdej bibliotece polowej, w każdej kompanji i w każdej gospodzie żołnierskiej.

List z frontu.

Miejsce postoju dn. 14. X. 1919 r.

„Zygmunt wstawaj!“ — „Kaziu, . . . ani mru... luzuj na cztery konie dystansu... bo cię skaleczę!“

— Zygmunt wstawaj, bo już kawa jest! — Ano trudno, kiedy jest kawa to wstać musowo...

Wyłażę z pod koca, a tu kawy nima, a mój Kaziu, na wszelki wypadek schowawszy się za stół, bliżej okna, bo wie że w okno butem nie rzucę, śmieje się, że mnie nabił w butelkę. Innemu bym nie darował, ale Kaziu, jako mój sąsiad z przeciwka (ja się rodzilem na Brudnie, a on na Rybakach) i w dodatku stary legun, ma względy, więc, rozstawiwszy mu tylko familję po kątach, nazad kwateruję się pod koc. Nie zdążyłem się jeszcze ułożyć, a Kaziu puc mię papierową gałą w łeb. Rozzłoszczony chwytam gałę, aby ją odesłać pod adresem nadawcy... w tem... o Jezusieńku! toć to „Żołnierza Polski!“ — „Pierwsza klasa, Kaziu daj pyska i wystawiaj po kawę“, sam zaś, rozciągnawszy się na słomie, jak jaśnie wielmożny Paderewski w Bristolu, biorę się za lekturę. Czytam... i oczom nie wierzę... toć to mój rodzony list z pod Zaslawia! Błat! widać „Żołnierzowi“ papieru nie brak, trzeba więc jeszcze raz zaryzykować. Ale co wam tu napisać?... Acha, już wiem! Posłuchajcie!

Dnia 30. IX. 19 r. raniutko mówi nasz dowódca porucznik Han: „Chłopcy, psia mać, siodłać konie i jedziem macać Bolszewików!“

— Byczo jest, jak jedziem to jedziem! — i w kilka minut szwadron stał gotów, tylko poranny wieczyk turkotał chorągiewkami i wschodzące słońce mieniło się w ostrzach lanc i szabli; konie parskają, — dobry znak, — potem krótki rozkaz i z „Wojenką“ na ustach ruszyliśmy w pochód.

Minąwszy nasze ostatnie placówki, porucznik Han rozesał ubezpieczenia, nas zaś dziesięciu, w tym samym prawie składzie, jak pod Zaslawiem z podporucznikiem Tatarem, wysłał jako wywiad czołowy.

Co za bajkowa emocja, gdy się wjeżdża do lasu, lub wsi i nie wie się co nas tam czeka. Ale: „Strzeżonego... do karnego raportu nie stawiają!“, tak samo i my bez przeszkody przejechaliśmy około 50 wiorst. Wreszcie we wsi Hyrowce patrzymy, a przeciw nam wali chłop furą i krzyczy: „Ludy spasajcieś, — w Krasnostawie bjutsia bolszewiki z petlurcami!“ Ponieważ do Krasnostawu zostało z pięć wiorst, więc dobrym klusem ruszyliśmy w kierunku strzałów. Pod samym miastem, podporucznik Tatar puścił konia karjerem i z rewolwerem w łapie wali ulicą, a my za nim!

Jak nas walczący zobaczyli, momentalnie Petluraki w prawo, Bolszewicy w lewo i... kamfora. Ponieważ z Petlurcami chwilowo trzymamy „sitwę“, więc zostawiwszy ich w spokoju, pogналиśmy bolszewików, aż do wsi Milatyna, w której my stanęliśmy na jednym końcu, a oni na drugim. Już mieliśmy jechać na nich, aby z paru zafasować, gdy przybył łącznik z rozkazem od dowódcy, aby się cofnąć do szwadronu. Choć nam to było trochę nie po myśli, musieliśmy jednak wracać, dowiedawszy się tylko, że za wsią stoi 7-my pułk bolszewicki; dobre i to!

I wracaliśmy w ciszy nocy wrześnieowej, zmęczeni całodziennym marszem, wsłuchując się w odgłosy zasypiającej przyrody i donoszącej się zdala smętną melodią piosenki ukraińskiej, śpiewanej przez Petlurców. Mimowoli, przed klejące się oczy, nasuwały się obrazy tak dalekie, a tak drogie: Matusi, domu, blizkich i smutno było, ale wspomniawszy, że to „za Nią i dla Niej“ otrząsał się każdy i z nową otuchą jechał w ciemną dal!

Rano byliśmy w pułku, zrobivszy w przeciągu doby 135 wiorst.

A potem... rozkaz dowódcy dywizji gen. P. z podziękowaniem za śmiały wywiad!... Czyż trzeba większej nagrody?... Nie!... Chwilowo i to starczy, potem nagroda czeka tam... w naszej dalekiej ukochanej Warszawie, gdy zrobivszy swoje wrócimy!

Czołem „Żołnierzu“

Zygmunt Padamczyk kapr. 2 szw. 12 p. ul.

P. S. Może kolega Redaktor ma jaką znajomą panią, to proszę zaproponować jej, aby została moją „chrzestną matką“, bo mam dopiero sześć, na dni powszednie, a na niedziele mi brak. Serwusik
Z. P.

KRONIKA.

Położenie bojowe. Między Drissą a Dżisną nieprzyjacieli silnie ostrzeliwał ogniem artylerji i karabinów maszynowych zachodni brzeg Dżwiny.

Na odcinku między Borysowem a Dżwiną, po dłuższych atakach bolszewickich, wojska nasze przeszły do kontrataki i rozbiły nieprzyjaciela. Wzięto dotychczas kilkuset jeńców i znaczny materiał wojenny.

Na Wołyniu spokój.

General Henrys o armji polskiej. Jedno z pism francuskich ogłasza wywiad swego warszawskiego korespondenta, z generałem Henrysem, który poniżej podajemy w streszczeniu.

Armja polska, po nadzwyczajnych wysiłkach na wszystkich frontach, w obecnej chwili dosięgła na froncie bolszewickim linii, na której bronić się może przeciwko wszelkim atakom.

Pozwala to jej oszczędzać swe oddziały i stawiać czoło wszelkim niebezpieczeństwom, wynikającym z zamieszek, czynionych na północy przez wojska niemieckie lub pseudo-rosyjskie.

Wszelkie zarządzenia są poczynione, by spotkać nowego wroga, w razie, gdyby się zjawił.

Nie sądzę, by w częstych, niestety, zwłokach w wysyłaniu do Polski ciepłej odzieży dla armji widzieć można było jakąś złą wolę.

Jest to poprostu brak dostatecznej sprężystości, tak łatwo zrozumiałą zmęczeniem, wywołanem przez wojnę.

Zdaje się, że na Zachodzie nie rozumieją całej konieczności jaknajprędzszego załatwienia tej sprawy. Małe żołnierzyki szarej armji, którzy, gdyśmy przybyli do Polski, bili się bez butów, w uniformach podartych na strzępy, dokonali cudów, zawdzięczając swemu patriotyzmowi. Lecz zbliża się zima, żołnierzowi grożą choroby z zaziębienia się — i sprawa zaopatrzenia żołnierza na zimę nie cierpi zwłok.

Liczni są w Polsce pesymistyczni prorocy. Co chwila zagrażają nam jakąś zbliżającą się katastrofą: strejkami, rujnąjącym kraj, lub rozruchem komunistów — a tymczasem upływają miesiące, a Polska, okrążona bolszewizmem rosyjskim, ukraińskim, węgierskim, spartakizmem niemieckim, pozostaje państwem ładu i porządku, stawiając zwycięsko czoło anarchji, która ją otacza.

Można być więc optymistą, opierając się na doświadczeniach ubiegłych miesięcy.

Entuzjazm Łotwy z powodu uznania jej niepodległości przez Polskę. Dwaj kurjerzy dyplomatyczni rzędu lotewskiego, przywieźli szereg wiadomości o ostatnich wypadkach na Łotwie.

Wiadomość o uznaniu przez Państwo Polskie niepodległości Łotwy wywołały w całym kraju niesłychany entuzjazm. Pisma lotewskie poświęcają sprawie zbliżenia polsko-lotewskiego szereg artykułów, przedrukowując in extenso wszystkie artykuły które się ukazują w tej sprawie w prasie warszawskiej.

Sytuacja wojenna pod Rygą nadal pozostaje bez zmiany. Na Łotwie do szeregów powołani są wszyscy mężczyźni, zdolni nosić broń. Pod Rygą walczą nawet 12 — 13 letni chłopcy.

Entuzjazm i bohaterska postawa wojska lotewskiego, osiągly znaczny sukces, nie zważając na przeważające siły Bermondta które przewyższają znacznie obliczenia robione w Warszawie. — Akcję wojska lotewskiego energicznie wspiera flota koalicyjna zebrana w ryzykiej zatoce.

Obecnie bezpośrednio niebezpieczeństwo Rydze nie zagraża; poczęści wpłynęła na to wiadomość o pomocy jaką Polska okazać zamierza Łotwie, gdyż już pierwsze pogłoski o tem zmusiły Bermondta do wycofania części swych wojsk z pod Rygi i do zgrupowania ich w kierunku południowej granicy.

Z końcem listopada nastąpi wspólna ratyfikacja traktatu pokojowego. Podpisanie protokołu wspólnej ratyfikacji traktatu wersalskiego nastąpi prawdopodobnie dnia 11 lub 20 listopada b. r. Istnieje prawdopodobieństwo, że rada najwyższa czeka w tym wypadku na ratyfikację ze strony Stanów Zjednoczonych. Wobec tego, że podstawą traktatu jest Liga Narodów, ratyfikacja traktatu przez Amerykę uprościła znakomicie w wielu wypadkach wprowadzenie traktatu w życie.

Bolszewicy podminowali Petersburg. Bolszewicy mieli wysadzić w powietrze Petersburg na wywadek, gdyby miasto zostało zajęte przez wojska Judenicza. Wszystkie mosty były pominowane, domy pozamieniane w twierdze, między innymi pałac inżynierji i instytut prawniczy zamieniono w formalne twierdze obronne. Wydano także rozkaz, że wszystkie fabryki mają być wysadzone w powietrze, a gazownia zniszczona.

Opieka nad grobami poległych. We wszystkich państwach kulturalnych przy ministerstwach spraw wojskowych istnieją osobne oddziały dla opieki nad grobami poległych żołnierzy, a dopomaga im zorganizowana akcja społeczna.

Do tego, aby i u nas tak było zmierzają złączone usiłowania naszego M. S. W. i Czerwonego Krzyża. Sekcja religijno-wyznaniowa ministerstwa podjęła tę akcję, mając na widoku przedewszystkiem ochronę omentarzy i prowadzenie spisów poległych. Lecz to nie wystarczy: w opiece nad grobami żołnierza nieodzowne będzie współdziałanie społeczeństwa; dlatego wskazane byłoby w przyszłości utworzenie Towarzystwa opieki nad grobami poległych, któreby dopełniało akcję urzędową, wnosząc element swobodnej prywatnej inicjatywy i serdecznej wdzięczności dla tych, którzy piersiami własnymi bronili granic.

Zanim akcja rozwinię się szeroko, musimy przyłożyć ręki do utrzymania w jakim takim stanie istniejących już mogił naszych żołnierzy. Na to potrzebne są środki.

Pomyślało o tem M. S. W. zarządzając kwestę na rzecz opieki nad grobami poległych i zwróciło się do społeczeństwa o poparcie i propagandę swej idei.

Pod egidą Czerwonego Krzyża powstał Komitet tymczasowy, którego najbliższem zadaniem ma być zorganizowanie kwesty listopadowej.

Pierwotnym pomysłem organizatorów było wyznaczyć na tę kwestę dzień 1-szy i 2-gi listopada, jako poświęcenie pamięci zmarłych, z różnych jednakże względów, termin ten nie da się ujednostajnić w całym kraju. Dlatego też dla wszystkich miejscowości, gdzie pierwotnie projektowany termin przeprowadzić się nie da, Komitet odłożył termin na 23 listopada. Termin ten przyjęła i Warszawa. W dniu tym Komitet oczekuje od całego społeczeństwa poparcia swych usiłowań.

Księga pamiątkowa 2 p. p. Leg. pol. Zapożyczona w styczniu 1918 r. podczas pobytu pułku na Bukowinie, praca nad wydaniem Księgi pamiątkowej 2 p. p. Leg. pol. została przerwana z powodu wypadków z lutego z. r. Obecnie Komitet organizacyjny przystępuje na nowo do tej pracy i zwraca się do wszystkich oficerów, podoficerów, szeregowców 2 p. p. Leg. pol. obecnie po tylu oddziałach rozproszonych z prośbą o nad-

syłanie materiałów (pamiętników, artykułów, spostrzeżeń it.d.) pod adresem: Warszawa, Zamek, Redakcja „Wiarusa“. — Pporucznik Wiktor Brummer.

Otwarcie pierwszego wojskowego kursu intendenckiego odbyło się 4 listopada w lokalu Resursy Kupieckiej.

Obecni byli na uroczystości: Naczelnik Państwa, nuncjusz papieski Ratti, minister wojny, przedstawiciele Ententy z jen. Henrysem na czele oraz przedstawiciele wojskowości polskiej oraz władz cywilnych Rzeczypospolitej.

Nabożeństwo odprawił arcybiskup Kakowski, poczem przemawiał do zebranych, sławiąc Opatrzność, która tak sprzyja Odrodzeniu Polski.

Druga część uroczystości wypełniło przemówienie wiceministra Majewskiego oraz wykład inauguracyjny majora intendentą d-ra Góreckiego p. t. „Ogólne zasady gospodarki wojskowej“.

Zawody sportowe zorganizowane w baonie zapasowym 36 p.p. na Pradze. Dnia 12 października odbyły się na placu ćwiczeń zawody sportowe w których brało udział 50 podoficerów i żołnierzy baonu.

Pięć pierwszych numerów programu stanowiły biegi zwykle na różne odległości i bieg rozstawny. Numer szósty wypełniły ciekawe rzuty granatami ręcznymi. Następnie odbył się bieg w workach i na koniec 5 klm. chód w pełnym rynsztunku.

Zwycięzca każdego zawodu otrzymywał nagrodę pod postacią papierosów, produktów spożywczych lub wyrobów galanteryjnych. Specjalnie nęcącą nagrodą, wyznaczoną przez Dztwo Baonu, były urlopy.

Starcy mogą odzyskać młodość... Od najdawniejszych czasów problem przedłużenia życia ludzkiego i przywrócenia młodości pociągał ludzi uczonych i alchemicy usiłovali spręparować cudowny eliksir wiecznej młodości. W nowożytnej epoce profesor Brown-Siquard twierdził, że wynalazł taki eliksir i że wstrzykiwał go swoim pacjentom. Niedawno zmarły d-r Doyen próbował również rozwiązać ów problem, ale śmierć zaskoczyła go, zanim zdołał dokończyć prac, podjętych w tym kierunku.

W zeszłym tygodniu d-r Sergiusz Woroncow, dyrektor laboratorium fizyologicznego w College de France, na kongresie chirurgów wygłosił niesłychanie interesujący referat o wynikach swoich badań, które otwierają przed starcami krainę uroczych nadziei. D-r Woroncow dokonał w swem laboratorium całego szeregu eksperymentów, których rezultaty pozwalają mniemać, że nareszcie niezwykła dotychczas starość została pokonana. zmęczone, stare zwierzęta, przez transplantację gruczołów odzyskiwały siły żywotne i młodość,

D-r Woroncow twierdzi, że gruczoł tarczycowy małpy, przeszczepiony zgrzybiałemu starcowi, przywróci mu utracone siły i minioną młodość. Podobno kilka takich doświadczeń udało się. Oczywiście rzecz całą trzeba przyjmować z pewnym zastrzeżeniem, bo możliwym jest, że okaże się ona humbugiem i „medyczną fatamorgana“. Gdyby jednak d-r Woroncow istotnie zdołał eliksir odmładniający wlać w żyły stojących nad grobem starców, to dla świata zaczęłaby się era wiecznej młodości..

Odpowiedzi Redakcyi.

Sierz. Kolesiński Lidzki p. strz. i kapr. Pszczółkowski. Z przyczyny swego wieku, stosownie do rozkazu l. 1402 Dz. Rozk. № 43 r. II., mogą być zwolnieni z wojska ochotnicy, którzy wstąpili do W. P. po dniu 27.X. 18 r. i wstępując mieli skończone lat 28, lub nie mieli skończonych lat 18 i nie mieli zezwolenia opiekunów.

K. Rozmysłowicz 7 p. p. Leg. i „Instruktor K. M.“ Kursa maturalne przy uniwersytecie żołnierskim w Warszawie istnieją tylko dla żołnierzy garnizonu warszawskiego. Należy więc postarać się o przeniesienie do oddziałów stacjonujących w Warszawie, wtedy można uczęszczać na te kursa.

Szer. J. Nowosad. W szkole podchor. art. w Poznaniu kurs rozpoczyna się około 15.XI 19 r. Wymagany cenzus naukowy — skończone conajmniej 6 klas gimnazjalnych. Podanie należy złożyć drogą służbową.

Sierz. W. Matys. Należy się zwrócić pod adresem Dow. Okr. Gen. Kielce Gen. Roja.

St. żoł. Stawski. Przeniesienie z oddziału do oddziału można uzyskać tylko drogą służbową, stając w tej sprawie do raportu. W razie gdy władza do której się staje, odmówi zezwolenia, można stawać do raportu wyższego; więc np. gdy odmówi kompanja — do raportu bataljonowego, a potem do pułkowego.

St. Raczyński. W szkole podchor. art. w Poznaniu kurs rozpocznie się około 15.XI. 19 r. i trwać będzie 6 miesięcy, względnie zależnie od poprzedzającej służby kandydata może być skrócony do 3-ch miesięcy.

Kursy w szkole podchor. piechoty są: 1) 5-io miesięczne dla służących w wojsku dłużej niż 1 rok, w tem conajmniej pół roku na froncie; taki kurs najbliższy t. zw. klasa 25 zacznie się 2.II. 1920 r. trwać będzie do 31.V. 1920 r. 2) 9-io mies. dla tych co nie służą całego roku i byli mniej niż pół roku na froncie; początek takiego kursu t. zw. klasa 28—10.III. 1920 r. koniec 10.XII. 1920 r.

B. Kalwara 2 p. p. Leg. O ile posiada pan odpowiednie kwalifikacje, wymagane przez Min. Oświaty (w tej sprawie należy się zwrócić bezpośrednio do M. W. i O. P. sekcja szkoln. początkowego w Warszawie), może pan kandydować na posadę.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen, Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.